CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 23 LUTEGO 1936. Nr. 8 (147).

M. Dańko
Genewa

Zadanie polsko-ukraińskie w Europie

Ze wszystkich nowych państw, które powstały po wojnie na wschodzie Eurdopy, jedynie Polska ma nietylko możność, lecz i obowiązek stać się mocarstwem i prowadzić aktywną, niezależną politykę wielkomocarstwową. Ten obowiązek wypływa nietyle z wielkości przestrzeni terytorjalnej państwa czy z liczebności jego zaludnienia, ile wskutek dziedzictwa historycznego oraz geopolitycznego położenia Polski.

Historycznem posłannictwem Polski było bronienie europejskiego Zachodu przed dzikim Wschodem. Uświadomienie tego zadania było częściowo przyczyną zjednoczenia się z Polską Ukrainy i Litwy. Zadaniem bronienia Europy przed Turcją, Polska w końcu XVII-go w. podzeliła się z Austrją i Węgrami. Potrzebę tworzenia wału ochronnego z Polski i Ukrainy przeciwko Moskiewszczyźnie rozumiał genjalny król szwedzki Karol XII, lecz zrozumienia tego nie podzielały ani Prusy, ani Austrja. Wskutek tego Niemcy i Austro-Węgry musiały wziąć na siebie cały ciężar nacisku Moskiewszczyzny. Skutki były fatalne dla obu państw. Niemcy zapóźno przystąpiły do podziału kolonij między mocarstwami. Życie wewnętrzne monarchji naddunajskiej zostało wystawione na trujący wpływ Moskwy. Jednakże Austro-Węgry wypełniły swe zadanie do końca, rozpadając się dopiero po ostatecznem rozbiciu Rosji.

Lecz wkrótce się pokazało, że obrona przed Rosją bolszewicką była nie mniej potrzebna, niż obrona przed Rosją carską. To wielkomocarstwowe zadanie spadło na Polskę tem większym ciężarem, gdyż między Berlinem i Moskwą wytworzyły się stosunki przyjazne. Twardo opierać się Moskiewszczyźnie, mając za sąsiada nieprzyjazne Niemcy, Polska mogła jedynie przy poparciu Francji, pozostając w zależności od niej. I dopóki ta zależność trwała, Polska nie miała poważnych widoków na traktowanie jej jako mocarstwa w Europie.

Stanowisko polityczne Polski gruntownie się zmieniło po socjalistyczno-narodowej rewolucji w Niemczech. Wytworzyła się ogólna sytuacja sprzyjająca Polsce w kierunku zdobycia niezależności politycznej, niezbędnej do osiągnięcia mocarstwowego stanowiska w Europie. Tem samem została stworzona podstawa do unormowania przyjaznych stosunków między Polską i Francją. Polska stała się samodzielnym czynnikiem państwowym, tak w stosunkach z Francją i Niemcami, jak i w stosunkach między Niemcami i Włochami. I gdy w Europie czyniono starania utworzenia paktu nie pięciu, lecz czterech mocarstw — to jedynie dlatego, że te starania nigdy nie wychodziły ze stadjum przygotowawczo- teoretycznego.

Z powodu zbliżenia francusko - moskiewskiego i podpisania paktu na wiosnę r. ub. w Moskwie, „Journal de Geneve" pisał, że stosunki francusko-polskie są zawsze w stosunku odwrotnym do stosunków francusko-moskiewskich: polepszenie jednych wywołuje zawsze pogorszenie drugich i odwrotnie. To twierdzenie słuszne jest nietylko w odniesieniu do Francji, lecz i do Anglji, i do Włoch. Wrogość Moskwy w stosunku do Niemiec oraz Polski to zjawisko nie konjunkturalne, lecz nawskroś zasadnicze i organiczne. Chodzi tu nie o wrogość „socjalizmu" do faszyzmu. Z faszystowskiemi Włochami Moskwa do ostatniej jesieni była w stosunkach dobrych. Chodzi tu o to, że Niemcy, jak i Polska, stoją na drodze

ekspansji moskiewskiej na zachód i na Bałkany. Zatem każde państwo podtrzymujące Moskiewszczyźnę nietylko jest sprzeczne z racją mocarstwowości Polski, lecz narusza bezpieczeństwo jej granic wschodnich.

Obecnie stosunki francusko-polskie są bezsprzecznie czynnikiem pokoju w Europie oraz jedną z poważnych więzi, łączących Europę Środkową ze Wschodnią. Lecz nie można zamykać na to oczu, że ratyfikacja paktu francusko - moskiewskiego, dokonana przez rząd faktycznie zależny od frontu bolszewicko-socjalistycznego, poważnie zwiększa niebezpieczeństwo wojny w Europie. Zbolszewizowana politycznie Francja w wojnie tej ryzykowałaby utratę nietylko terytorjalnych zdobyczy wielkiej wojny w samej Europie, lecz i poważnej części swych kolonij afrykańskich na rzecz Włoch i Niemiec. Anglja, popierająca Francję, również ryzykowałaby utratą Egiptu i Indyj.

Te stare, wielkie państwa mogą sobie pozwalać na różne dziwne i niespodziewane zwroty w polityce zewnętrznej. Zresztą wybory francuskie mogą nie przynieść żadnych niespodzianek. Lecz państwo polskie nie może sobie pozwolić na politykę niepewną. A jeszcze mniej mogą sobie na to pozwolić Ukraińcy.

Militarne zabezpieczenie granic polskich kosztuje wiele ofiar gospodarczych i wiele wysiłków ze strony ludności. Zatem ludność powinna wiedzieć, że ponosi ona ofiary na obronę przed Moskiewszczyzną, która jest źródłem kryzysu światowego, a ciemiężąc i wyzyskując narody podbite, spowodowała niedolę znacznej części ludności Polski. W tym wypadku źródło słabości Moskwy, której potęgę militarną neutralizuje 70 miljonów ludności narodów uciemiężonych, będzie źródłem siły państwa polskiego, którego polityka zagraniczna znajdzie całkowite poparcie ze strony jej mniejszości narodowych. *Zewnętrznemi podwalinami mocarstwowości Polski są jej zadania polityczne na Wschodzie Europy, a podwalinami wewnętrznemi — są stosunki między narodem polskim i ukraińskim w granicach Polski.* Portret Marszałka Piłsudskiego, otoczony herbami narodów uciemiężonych w Z.S.S.R. (noworoczny numer „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego“), jest doskonałym symbolem.

Obecność poważnej liczby Ukraińców w granicach Polski oraz ich stanowisko polityczne na wschodzie Europy, czyni z Polski pośredniczkę między narodami uciemiężonemi w Z. S. S. R. a Europą. Podstawą lojalności międzynarodowej jest wzajemność. Rząd moskiewski wykazuje ogromne „zainteresowanie“ sprawami socjalno-politycznemi w innych państwach, przeto inne państwa mają polityczny obowiązek przyjrzeć się dokładnie stosunkom narodowościowym w Z.S.S.R., przykrytym tajemnicą, wynikającą z zakazu wstępu dziennikarzom zagranicznym na terytorjum narodów uciemiężonych. Niema wątpliwości, że badania stosunków sowieckich — — w dużej mierze dzięki współpracy Ukraińców — w Polsce stoją lepiej, niż w jakiemkolwiek innem państwie europejskiem. A znajomość stosunków w Sowietach wkłada na odpowiednie czynniki wielki obowiązek przedstawienia Europie rzeczywistego i objektywnego obrazu stosunków narodowościowych w granicach Z.S.S.R.

Obowiązek czynników polskich powiedzenia Europie prawdy o Z.S.S.R. jest jednocześnie i obowiązkiem państwa wobec jego obywateli — Ukraińców, którzy wespół z innymi obywatelami ponoszą ciężary na rzecz państwa. Legalna reprezentacja narodu ukraińskiego w Polsce nie ma ani sposobu ani tytułu prawnego do wystąpienia w jakiejkolwiek formie na terenie międzynarodowym. Ale naród ukraiński powinien domagać się należnych mu praw do udziału w zagranicznej polityce państwa, pod którego sztandarem będzie swą krew przelewać.

Naród ukraiński walczył zbrojnie prawie cztery lata po wojnie światowej i jest przeciwnikiem wojny bardziej niż jakikolwiek inny naród. Ukraińcy są przeciwnikami interwencyj zbrojnych i nie czekają, iż jakieś państwo przyjdzie ich wyzwolić. Lecz w okresie wiekowych starć z Moskwą oraz na przestrzeni ostatnich dziesiątków lat krwawych walk, Ukraińcy zdobyli doświadczenie i wiedzę, wywalczyli prawdę i te wszystkie rzeczy, których w żaden inny sposób zdobyć nie można. Ta prawda może będzie w stanie zaoszczędzić Europie tego wszystkiego, co przecierpiała i nadal cierpi Ukraina.

Europejscy „znawcy“ Z. S. S. R. posiadają szczegółowe dane statystyczne o Sowietach, posiadają wiadomości niedostępne dla Ukraińców, lecz to wcale nie wpływa na zrozumienie przez nich istoty Moskiewszczyzny i niebezpieczeństwa moskiewskiego dla Europy. Cóż, naprawdę, wie Europa o narodowo - moskiewskiem pochodzeniu bolszewizmu oraz o sowieckiem pochodzeniu kryzysu światowego?

Główną przyczyną każdej nowoczesnej walki zbrojnej jest to, że przeciwnicy nie chcą czy nie mogą doprowadzić do końca walki zasad w należytych warunkach. Krwawe opary, wytwarzane przez agentów moskiewskich w całej Europie, nie tworzą nawet najprymitywniejszych warunków dla czystej walki zasad. Zadaniem wszystkich prawdziwych obrońców pokoju jest wyniesienie tych zasad ponad krwawe opary, rozciągające się nad Europą.

Zasady samookreślenia narodów i ich niepodległości państwowej, wypisane na sztandarach mocarstw podczas wojny światowej, nie zatarły się jeszcze całkowicie w sumieniu międzynarodowem. Postawienie problematu narodów w Z. S. S. R. uciemiężonych przed trybunałem mocarstw, jest zadaniem aktualnem, godnem współpracy polsko-ukraińskiej.

To zadanie może wydawać się utopją w okresie, gdy wpływy sowieckie we Francji osiągają punkt kulminacyjny, gdy p. Litwinowa faworyzują w Londynie. Lecz każda akcja moskiewska wywołuje kontrakcję nietylko w innych mocarstwach, lecz w tej samej Francji i w Anglji. Niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego, wytwarzane wzrostem wpływów moskiewskich we Francji, a częściowo nawet i w Anglji, — jest nazbyt widoczne, ażeby można było dłużej zamykać na to oczy. Zatem jest rzeczą możliwą, że kierownicy niektórych państw, wycieńczonych wyścigiem zbrojeń, zrozumieją, że żywa siła narodów uciemiężonych powstrzymuje Moskwę od natarcia na Europę — nie mniej niż siła zbrojna przeciwników Z. S. S. R. A wniesienie problematu narodów uciemiężonych na porządek dzienny spraw politycznych Europy miałoby niewątpliwie poważny wpływ i na ustosunkowanie się narodów ciemiężonych do Moskwy.

I. Kedryn

„Niebezpieczeństwo dla polskości" czy antyukraiński manewr taktyczny?

W cyklu artykułów dyskusyjnych i informujących na tematy ludności polskiej na wschodnich „kresach" Rzplitej, zapowiedzianych w Nr. poprzednim „B. P. U.", drukujemy poniższy artykuł dyskusyjny, na który odpowiedź zamieścimy w najbliższym numerze naszego tygodnika.

REDAKCJA.

Nie chcę „peszyć" ani Redakcji „Biuletynu" ani ewentualnych ukraińskich uczestników zainicjowanej na jego łamach dyskusji na temat rzekomych niebezpieczeństw, grożących polskości na południowym wschodzie Rzeczypospolitej. Muszę jednak wyrazić głębokie powątpiewanie, czy ktokolwiek spośród nas, Ukraińców, zechce wogóle na ten temat poważnie dyskutować, w tem znaczeniu, aby kwestję, w ten sposób przez „Biul." sformułowaną, traktować jako istniejący problem życiowy. Dla usunięcia nieporozumień można odrazu postawić kropkę nad „i": cały krzyk o niebezpieczeństwie ukraińskiem, które zagraża „kresom", o „kurczeniu się polskiego stanu posiadania", o cofającej się, uciśnionej i jakoby już nawet beznadziejnie ginącej polskości wobec triumfujących Ukraińców, — cały ten, powtarzam, krzyk jest — proszę mi wybaczyć drastyczność wyrazu — bluffem. Jest to nic innego, jak tylko jeden ze środków nagonki antyukraińskiej, jest to tylko kolejny taktyczny manewr propagandy przeciwukraińskiej manewr zresztą okropnie naiwny, przeznaczony wyłącznie dla osób najzupełniej w faktycznym stanie rzeczy nieorjentujących się, dla Polaków z innych części Państwa i dla samej Warszawy. My, Ukraińcy, żyjący w obecnej *niezmienionej* rzeczywistości (mimo okrzyczenia nas przez prasę żydowską, jako „mniejszości uprzywilejowanej" i mimo rozreklamowanej przez prasę endecką „ugody"), my, Ukraińcy, straciwszy za czasów polskich ponad 2.000 szkół ludowych, część szkolnictwa średniego i wszystkie pokaźne zaczątki szkolnictwa wyższego, spauperyzowani kilkoma tysiącami bezrobotnej inteligencji na skutek stosowanego ostracyzmu przez urzędy państwowe i samorządowe, żyjący w okresie trwania wszystkich ustaw antyukraińskich z czasów przedmajowych plus ustawa spółdzielcza, ustawa o stowarzyszeniach, o zgromadzeniach i t. p. i t. p., — słysząc o „niebezpieczeństwie ukraińskiem", którego skutkiem ma być „akcja obronna Polaków kresowych", skłonni jesteśmy widzieć w owych okrzykach raczej świadome drwinki, aniżeli uczciwą chęć rozpatrywania spraw, dotyczących współegzystencji dwuch narodów. Prosimy o wmyślenie się w nasze położenie i zrozumienie, że innego podejścia do tak postawionej kwestji mieć nie możemy.

Jednakże obok politycznych graczy, którzy są wysoko kwalifikowanymi specami od nagonki antyukraińskiej, a więc zdolnymi do przeróżnych tricków propagandowych, jest przecie również mnóstwo uczciwych Polaków, biadujących na „kurczenie się polskiego stanu posiadania". Nie jestem zwolennikiem upraszczania problemów i dlatego nie pragnę ograniczyć się do argumentu, że działają oni pod sugestją. Bynajmniej: jest spośród nich niewątpliwie wielu, którzy do głębi duszy nie cierpią krzykliwości i zoologizmu narodowościowego narodowej demokracji.

Czem więc tłumaczą się ich biadania?

Oprócz argumentów, podanych na ten temat w artykułach wstępnych dwuch ostatnich Nr. „Biuletynu" („Czy ukraińskość zagraża polskości?" i „Co zagraża polskości na poł.-wschodzie Rzeczypospolitej?"), zdaje mi się, że głównemi przyczynami tych utyskiwań jest: 1) *zazdrość,* jeśli w którejkolwiek dzielnicy Ukraińcom uda się uzyskać coś, co wykazuje wyższość nad analogiczną bilansową pozycją polską; 2) *strach,* że nie uda się utrzymać na trwałe całego tego polskiego stanu posiadania, który został zmontowany *tylko* kosztem mechanicznego, drogą ustaw i rozporządzeń, zmniejszonego stanu posiadania ukraińskiego, i 3) *rozgoryczenie,* że coraz trudniej jest nadal polski stan posiadania kosztem ukraińskiego rozbudować i że nie posiada się ani środków materjalnych, ani energji potencjalnej dla zastąpienia tych łatwych zdobyczy — mrówczą organiczną pracą. Wszystkie te uczucia tkwią we *wszystkich* miejscowych Polakach: różnica tylko ta, że występują u jednych podświadomie i krystalizują się mętnie, nie wywołując czynnej reakcji antyukraińskiej (są to właśnie cytowane przez nas jednostki uczciwe), — u innych zaś świadomie, wywołując u nich nowy paroksyzm nienawiści i podniecając ich do wzmożenia przeciwukraińskiej kampanji.

Co znaczy „wyższość Ukraińców" — pozwolę sobie przytoczyć maleńki, lecz, zdaje mi się, dość charakterystyczny przykład. Oto niedawno jeden z byłych wojewodów lwowskich biadał przedemną na kwalitatywną niższość polskiej reprezentacji parlamentarnej z ziem, objętych kompromisem wyborczym, t. j. trzech województw poł.-wschodnich. Byłem trochę ubawiony, pomnąc, że niemało jest mych ziomków, gotowych przyczepiać łatki istniejącej reprezentacji ukraińskiej. Lecz mój rozmówca, świetnie orjentujący się w ludziach i stosunkach, przechodził po kolei okręg za okręgiem i kilku słowami charakteryzował każdego z posłów i senatorów, Ukraińców i Polaków, z końcowem wspaniałem saldo dla — Ukraińców. Oczywiście, w danym wypadku mowy niema o konkluzji — antyukraińskiej, lecz ponieważ podobne, jak ów mój rozmówca, zdanie posiada zapewne bardzo wielu miejscowych Polaków, — pozostaje

w ich podświadomości mimo wszystko osad jakiegoś pokrzywdzenia. Jest już rzeczą antyukraińskich speców — odpowiednio go skapitalizować.

„Kurczenie się” stanu posiadania polskiego wygląda w istocie w ten sposób, że społeczeństwo polskie „nastawiło się” na taki apetyt, któremu i polski organizm narodowy i — jeszcze bardziej — państwowy nie jest w stanie sprostać. Nastąpiło poprostu *przesycenie rynku polskiego*, którego pojemność nie odpowiada ilości nagromadzonych kapitałów, *ukraińskiego pochodzenia*. Cała zewnętrzna polonizacja kraju, usunięcie prawie zupełnie dwujęzykowości z wewnętrznego urzędowania (albowiem pomimo ustawy językowej klijenci ukraińscy, mówiący po ukraińsku w instytucjach, narażeni są zgóry na złe traktowanie i negatywne załatwianie sprawy), usunięcie wszystkich katedr ukraińskich z uniwesytetu lwowskiego, spolonizowanie prawie całego szkolnictwa ludowego (utrakwizacja jest fikcją), rugi Ukraińców z kolei państwowych, poczt i telegrafów, „czystka” stanu sędziowskiego i notarjalnego, zupełne zamknięcie dostępu dla elementu niepolskiego w urzędach administracji, olbrzymi rozrost takiego mnóstwa organizacyj społecznych i nawpół społecznych, a wszystkich żerujących na pośrednich i bezpośrednich subwencjach państwowych i samorządowych (depesze hołdownicze i uchwały o konieczności wzniesienia pomnika wspaniale torowały drogę), że aż w Sejmie przedstawiciele Rządu oświadczyli się kilka dni temu za redukcją owej astronomicznej liczby organizacyj, — wogóle całe podciągnięcie się *par force* do roli nie tylko gospodarza i włodarza kraju, lecz poprostu jedynego jakoby jej mieszkańca o wyłącznie polskich narodowych potrzebach i aspiracjach, — to całe nastawianie na „państwo narodowe” i „naród uprzywilejowany” według Dmowskiego i St. Grabskiego musiało *w zetknięciu się z rzeczywistością* doznać wstrząsu. Poprostu na dłuższą metę nie jest w stanie utrzymać się. Z jednej strony nie zezwala na to skarb Państwa i zubożenie społeczeństwa, z drugiej naturalny nacisk elementu ukraińskiego, którego *w interesie* Państwa lekceważyć nie można i który się nie daje utrzymać pod korcem.

„Nasi ludzie nie mogą się ciągle przyzwyczaić, że wy jesteście”, trafnie scharakteryzował sytuację inny wybitny przedstawiciel społeczeństwa polskiego w przygodnej rozmowie na temat trudności, czynionych przez władze dla pewnej publicznej manifestacji ukraińskiej. I ta niechęć „przyzwyczaić się” do istnienia „aż tylu” Ukraińców, ta niechęć do wyzbycia się poglądu ze starych dobrych pańszczyźnianych czasów, że „Rusini się nie liczą”, — to jest głównym powodem zżymania się, że trzeba zrezygnować z *nadmiaru* swego stanu posiadania, że trzeba coś *zwrócić* Ukraińcom, że nie można *wzbraniać* bez kresu Ukraińcom tworzenia dóbr duchowych i materjalnych, tworzonych ciężkim trudem latami, bez grosza subwencji, a w najlepszym razie obecnie o subwencjach groszowych.

I tu należy wziąć w obronę społeczeństwo polskie, na którego głowę sypią się nawet z łam „Biuletynu” gorzkie wyrzuty o inercję, apatję, brak zdolności konkurecyjnych, o impas myśli i impas pracy. Czego właściwie wymaga się od społeczeństwa polskiego, gdy przyzwyczajono je myśleć, że państwo i naród polski to tautologja i że narodowe polskie funkcje społeczne mają wykonywać urzędnicy państwowi? Dowód: połączenie w rękach starosty powiatowego funkcji prezesa Wydziału Powiatowego. Efekt taki, że z jednej strony samorząd powiatowy uległ biurokratyzacji, z drugiej stał się narzędziem polskiej polityki narodowej i zamiast być wentylem dla sporów narodowościowych, stał się jedną z przyczyn największego rozgoryczenia ludności ukraińskiej. Co mówić o inercji społeczeństwa polskiego, gdy faktycznie administracyjny aparat państwowy przeszedł najśmielsze życzenia patrjotów wszechpolskich, np. w dziedzinie wyborów samorządowych, t. zw. szkolnej akcji plebiscytowej, we wszystkich innych aktach przejawienia masowej aktywności społecznej. Oczywiście, że tego rodzaju system doprowadził do *wypaczenia obydwu pojęć i obydwu czynników: i państwowego i społecznego.* Bo Państwo i aparat administracyjny, których obowiązkiem i zadaniem jest stanie *ponad* narodowościami, nie mieszanie się do naturalnej rywalizacji społeczeństw a sprawiedliwe traktowanie wymogów życia wszystkich narodowości, — to Państwo i ten aparat administracyjny utraciły swój nadrzędny charakter i popadły w konflikt z swem przeznaczeniem, pogłębiając kryzys ustrojowy i ogromnie utrudniając obecne rozwiązanie kwestji narodowościowej. (Jaki olbrzymi kłopot ma Rząd Premjera Kościałkowskiego z urzędnikami wszystkich stopni służbowych, przyzwyczajonymi odgrywać rolę bezpośrednio zainteresowanej — polski narodowej — strony!). Społeczeństwo zaś polskie, widząc wszędzie na czele wszystkich imprez społecznych dygnitarzy państwowych, zdemoralizowane urzędowem łączeniem funkcyj, które zawsze były rozdzielane i nietylko przez inne osoby prowadzone, lecz i innemi metodami spełniane, — to społeczeństwo *musiało* przyzwyczaić się, że rząd, władze krajowe, państwowe, nawet lokalny posterunek P. P., urzędnicy państwowi, — są *obowiązani* myśleć i robić, a do społeczeństwa należy conajmniej — zachwycać się lub złorzeczyć. Tak, jak jest, — inaczej być nie może, a kto tego „inaczej” wymaga i obwinia „czynniki społeczne”, nie rezygnując z zasady unifikacji i centralizacji państwowej w ich najgorszych istniejących formach, i z etatyzacji w formach zupełnie karykaturalnych, — ten nie ma prawa wymagać większego przejawiania energji, aniżeli ją przejawiają p. Hrabyk i towarzysze: ujadaniem.

Co czynić? Pogodzić się z tem, że polski stan posiadania na ziemiach o większości ukraińskiej *musi* się „skurczyć”, ponieważ jest on sztuczny, *zbudowany na krzywdzie Ukraińców*, nie owej przysłowiowej i ośmianej krzywdzie w cudzysłowie, lecz istotnej, głębokiej, wiecznie jątrzącej i nie dającej się zatuszować żadnemi pięknemi słówkami ani — pogróżkami. Weźmy naprzykład tak głośną obecnie kwestję parcelacji. „Kurczenie się” polskiego stanu posiadania polega na tem, że tu i tam do kupna ziemi z parcelowanych na podstawie ustawy terenów zgłaszają się miejscowi chłopi ukraińscy. „Jak to, ziemia, która od tylu wieków była w polskich rękach, w rękach polskich ziemian, ma przejść w ręce obce, ukraińskie?!” A ponieważ niema na miejscu nabywców Polaków — sprowadza się bezrobotnych Polaków ze Śląska czy wojew. Krakowskiego, wzgl. osadza się na roli byle kogo, aby tylko Polaka, według możności

finansując taką tranzakcję. W ten sposób akcja, prowadzona pod hasłem „polska ziemia dla Polaków", faktycznie przeistacza się w kolonizację kraju o mniejszości polskiej — polskim elementom, faktycznie nie dopuszcza się miejscowych chłopów ukraińskich do wyzbycia się coraz okropniejszego głodu ziemi, do likwidacji bodaj części gospodarstw karłowatych, do likwidacji okropnego bezrobocia wsi ukraińskiej, faktycznie spycha się jakoby równorzędnego i równoprawnego obywatela Państwa do kategorji obywatela drugorzędnego, któremu nie wolno nabyć skrawka ziemi, bezpośrednio graniczącego z jego odwieczną miedzą. I czy można bez zastrzeżeń pogodzić się z tezą, że majątki ziemian polskich w Galicji Wschodniej czy na Wołyniu są wyłącznie „*polską* ziemią": wszak na ziemi tej od wieków pracował chłop ukraiński, jako pańszczyźniany poddany czy obecnie jako robotnik rolny, — wszak ziemia ta jest w dosłownem brzmieniu zroszona potem i znojem chłopa ukraińskiego, — wszak on, chłop ukraiński, włożył i wkłada w tę ziemię swój trud serdeczny, a ziemianin polski ciągnął — zyski! Może przykro tego słuchać, lecz — nie zmniejszając zasług ziemian polskich dla polskiej kultury — prawda ta jest prawdą. Z jakiemi więc uczuciami ma chłop ukraiński przyjąć obecnie tego nowego swego sąsiada, przybysza z dalekich stron czy z miasta, skąd przybysz ten wywabiony został nie ukochaniem ziemi, a nęcącą propozycją podniesienia swej stopy życiowej? Czy *taka* parcelacja może być podstawą ku radości patrjotów polskich, że uratowana została polska ziemia? Czy taka parcelacja, będąca maksymalną, *faktyczną kolonizacją*, powinna być powodem smutku patrjotów polskich, pomnych, że zapas ziemi, utrzymany w rękach kolonistów i osadników polskich, *nie jest żadną rekompensatą za ogrom nienawiści, wywołany u wyzutych z prawa kupna miejscowych wieśniaków ukraińskich?* że nie należy tworzyć takiego stanu posiadania narodowego, którego utrzymanie zależne jest wyłącznie od stojącej na straży siły fizycznej: ten bowiem stan posiadania w historycznej perspektywnie *nie może być trwały*. Prosimy przypomnieć sobie rok 1930: gdy fala „pacyfikacji" potoczyła się po kraju i wywołała groźne objawy reakcji, chociażby jedynie nastrojowej, cała grupa ziemian polskich jeździła do Warszawy, czyniąc starania, aby nieszczęsną „pacyfikację" przerwano, zlikwidowano. Słyszałem w kraju argumenty niektórych ziemian polskich: „Przetrwaliśmy w majątkach swych wojnę światową i wojnę polsko-ukraińską, kwaterowaliśmy i wojska ukraińskie; lecz nie chcemy, aby całość majątków i osób naszych była zależna od dbałości miejscowych posterunków policyjnych".

Co czynić, aby zapoczątkowany przez obecnego Premjera i stojących obecnie na czele Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej działaczy ukraińskich okres t. zw. normalizacji stosunków polsko-ukraińskich nie rozbijał się o skryty czy otwarty sprzeciw miejscowego społeczeństwa polskiego? Przedewszystkiem *ten sprzeciw jest w dużej części takim samym bluffem, taką samą fikcją, jak kurjerkowy krzyk o „niebezpieczeństwie ukraińskiem"*. Sprzeciw czyni *miejscowa administracja państwowa i miejscowi działacze sanacyjni*, odgrzewający dziś wspomnienia osławionych królewiąt XVI — XVII st. Nie jest prawdą, że tyle jest w Polsce polityk narodowościowych, ile jest dzielnic: tyle jest polityk, ile jest starostw, a nawet ile jest miejscowych wielkości, roszczących sobie prawo do wpływania na bieg spraw państwowych i na charakter polityki narodowościowej. Sanacja tych stosunków zależy więc *wyłącznie od Rządu*. Czystka aparatu państwowego, wpojenie w niższe organa władz administracyjnych przeświadczenia, że za szykany antyukraińskie nietylko order można dostać i wyższy stopień służbowy, ale i dyscyplinarkę i przeniesienie do mysiej dziury, — te rzeczy zależą wyłącznie od centrum państwowego. Jeśli pp. starostowie stoją na czele samorządu powiatowego i posiadają faktyczną nieograniczoną władzę w powiecie, to mogą otrzymać instrukcję, że nie wolno przewalać wniosku na udzielenie drobnej subwencji na budowę miejscowego ukraińskiego Domu Narodnego, subwencji dla czytelni „Proświty", ukraińską ochronkę i Ridną Szkołę, — a równocześnie uchwalać pokaźne subwencje na budowę Domu Strzeleckiego, subwencje dla czytelni polskiej, dla ochronki polskiej i dla TSL. (nagminne zjawisko: takie posiedzenia Wydziałów Powiatowych, to są kpiny z jego członków — Ukraińców i kpiny z całej ukraińskiej ludności powiatu). Jeśli też — co jest przecież publiczną tajemnicą — Rząd miał możność niedopuszczenia do ciał ustawodawczych pewnych kandydatur ukraińskich, to przecież i p. posłowi Eckertowi możnaby przypomnieć, że nie wypada, aby poseł polski, wybrany z okręgu, objętego kompromisem wyborczym, pozwalał sobie na dyskusję na temat terminologji narodowej „Ukrainiec" czy „Rusin", bo nie byłoby mu przyjemnie, gdyby poseł-Ukrainiec rozpoczął wywody historyczno — filozoficzne na temat polskiej terminologji narodowej, że nie wolno stosować zasady „to co innego", o ile się pragnie realizować w praktyce konstytucyjną zasadą równości i o ile się dojrzało do świadomości, że problem ukraiński jest *problemem politycznym* i że normalizacja stosunków na tym odcinku państwowo-terytorjalnym *nie może* nastąpić, jeśli Ukraińcy nie będą traktowani, jako *osobowość polityczna*.

Dajmy więc sobie spokój z szukaniem jakichś magicznych i przemyślnych środków „uzdrowienia nastrojów" społeczeństwa polskiego. *Rząd przy dzisiejszej strukturze Państwa ma ogromne, poprostu nieograniczone możliwości wpływania na te nastroje według potrzeb, dyktowanych przez rację stanu.* Rząd ma olbrzymie możliwości wpływania na dobór ludzi,stojących na czele nietylko administracji państwowej, ale i życia społecznego, nie mówiąc już o komulacji tych funkcyj. Oto np. poruszona wyżej kwestja parlamentarnej reprezentacji polskiej: dlaczego wśród niej niema ani jednego wybitnego zwolennika porozumienia, z imieniem takowego, — chociaż w kraju tacy Polacy *są?!* Czy zawiniło tu społeczeństwo? Przecież nie będziemy się bawili w łamigłówki dla małych dzieci. Do takich łamigłówek należą niedawne antyukraińskie „hura" — wystepy pewnego polskiego pisma lwowskiego, którego potulność wobec pewnej instytucji lwowskiej nie może być poddana w wątpliwość. I takich przykładów jest bez liku.

A więc: nie wyrzekanie na inercje społeczeństwa polskiego w stosunku do rzeczy polskich i krótkowzroczny jego zoologizm w stosunku do rzeczy ukraińskich pomoże sprawie polsko-ukraińskiej, — lecz przekonywanie Rządu, że w sprawach tych powinien okazać *więcej energji i konsekwencji woli*. O ile rzą-

dy pomajowe zdobyły się na odwagę „pacyfikacji", Brześcia, Berezy, na wysiłek łamania starych polskich stronnictw politycznych, na niepopularne cięcia budżetowe i ratowanie waluty dekretami, tak bolesnemi dla świata pracy, — to czy istotnie antyukraińska potencjalna siła miejscowego społeczeństwa polskiego jest aż tak duża, że nie można zmierzyć się z nią? Czy istotnie aparatu administracyjnego nie można wyczyścić i innym duchem napełnić, gdy się cały naród i państwo wychowywa? Ten wysiłek musi być podjęty: *muszą być tworzone fakty dokonane, muszą być uchwalone ustawy i wydane rozporządzenia, musi być rygorystycznie przeprowadzone ich wykonanie.* Wówczas i społeczeństwo polskie napewno pogodzi się z nowym stanem rzeczy i myśleć nauczy się trochę inaczej. Dlaczego nie miałoby się nauczyć, gdy przecież to samo społeczeństwo polskie godziło się z kilkunastu katedrami ukraińskiemi na uniwersytecie lwowskim i dwujęzycznemi napisami na dworcach kolejowych oraz wszystkich instytucjach państwowych i przedstawiciele tego samego społeczeństwa polskiego na krótko przed wybuchem wojny światowej uchwalili z przedstawicielami tego samego społeczeństwa ukraińskiego kompromisowy projekt ordynacji wyborczej do Sejmu Galicyjskiego? Czy posiadanie własnej państwowości wpływa na dusze aż tak demoralizująco, a na umysły tak osłabiająco, że rzeczy te były możliwe przed 20 laty, a niemożliwe są dziś?!

Trzeba być pozbawionym idealizmu, aby odpowiedzieć: tak.

Zdzisław Kunstman

Niezwykłe widowisko

(Na marginesie „wieczoru „narodnoji noszi" we Lwowie).

To naprawdę dziwne. — Dwunastego lutego rano nie wiedziałem, że tego samego dnia wieczorem będę rozmawiał z kimś kogo nie widziałem 16 lat i że będę świadkiem niezwykłego widowiska. W lwowskiej rozgłośni „Polskiego Radja" spotkałem się z ukraińskim artystą-rzeźbiarzem p. Łytwynenką (wygłoszono jego odczyt o rzeźbie ukraińskiej). Okazało się, że jesteśmy znajomymi od bardzo dawna; gdy zawarliśmy ze sobą znajomość, ja byłem uczniem drugiej klasy gimnazjalne w Łańcucie a on oficerem internowanego w tem mieście pułku ukraińskiego. Pierwszy raz spojrzałem wtedy na Ukraińców innemi oczyma; mały chłopiec, świadek bratobójczych walk o Lwów, uważał Ukraińców za wrogów i nosił dla nich w sercu dziecinną nienawiść. Ale przecież tak dłużej trawć nie mogło; ci ludzie należeli do regularnej armji, mieli swoje dystynkcje, broń i sztandar. — Maszerowali ulicami ze śpiewem i bardzo lubili dzieci... A zresztą... nadeszły potem złe dnie głodu i nędzy. Nie można było mieć nienawiści do ludzi, którzy dla chleba wyzbywali się najpotrzebniejszych rzeczy, sprzedając ubrania i buty prócz broni, która przecież równoznaczna z żałnierskim honorem. — Ale przyszły czasy że i z bronią trzeba się było rozstać...





Na cmentarzyku wojskowym w Łańcucie dawno już za-

padły się groby ukraińskich żołnierzy i wysmukły, biały obelisk z płaskorzeźbą wiejskiej chaty i karabinu skrzyżowanego z bagnetem jest już dzisiaj jedynym wspomnieniem internowanego w Łańcucie pułku Petlurowców...

— Wyszliśmy więc razem z rozgłośni i rozmawialiśmy o tych dawnych, minionych czasach. Postanowiliśmy o sobie pamiętać; podaliśmy sobie wzajemnie adresy. Gdyśmy się żegnali — dowiedziałem się, że p. Łytwynenko zdąża do „Narodnego Domu"; „Ukraińskie Narodne Mystectwo" urządza ciekawą imprezę. — będzie można zobaczyć oryginalne wiejskie wesele. Zapytałem, czy mógłbym mu towarzyszyć. — I nie żałuję, że poszedłem — nie spodziewałem się takiego widowiska; zobaczyłem najprawdziwsze wesele w wykonaniu najoryginalniejszych wieśniaków; była więc panna młoda, pan młody, starosta, drużki, drużbowie, kapela. Sprowadzono ich do Lwowa z Lisiatycz koło Stryja i polecono im „dać" na scenie wesele ze wszystkiemi pieśniami i obrzędami zwyczajowemi zupełnie tak, jak się to odbywa na wsi. Wywiązali się ze swego zadania doskonale; śpiewali, tańczyli, rozmawiali, nie wiele sobie robiąc z widzów, którzy szczelnie wypełnili salę nagradzając rzęsistemi oklaskami każdy obraz, taniec i każdą piosenkę „ad hoc" skomponowaną niejednokrotnie na scenie. Mieli na sobie swoje ludowe stroje, czuli się jak u siebie w chacie. Każdą część widowiska poprzedziło krótkie, treściwe słowo objaśniające, wypowiadane przez prelegentów. Przed weselem dano dwa obrazy, w których zapoznano widzów i słuchaczy ze zwyczajem składania życzeń świątecznych i zjawili się więc w chacie kolendnicy z kolendą i gwiazdą. — Niezwykły, godny naśladowania pomysł; tyle już było wesel i ludowych obrzędów na naszej polskiej scenie. Przystrojone w wiejskie piórka miejskie „ciarachy" udawały kmiotków przeważnie niezdarnie i nieudolnie — a tu, prawdziwy z krwi i kości lud wiejski najprościej, najudatnej, jak sobie można tylko wyobraźić pokazał mieszczuchom jak u siebie w domu urządza weselisko. Mam wrażenie (sądząc po wykonaniu śmiałem i pełnem fantazji), że jeśli idzie o wykonawców, przystosowanie wesela na scenę nie wiele nawet trudu zadało organizatorom tego pięknego, ciekwego i pouczającego widowiska. A więc także i od Ukraińców można się czegoś nauczyć. — Zastanowiło mnie coś jeszcze; ogromna frekwencja publiczności ukraińskiej, która nie przyszla tu napewno ze snobizmu, ale z gorącem pragnieniem zobaczenia czegoś, co może sprawić radość oczom i sercu.

I jak jeszcze przyszła! — bez przesady co 5, 6 pani w narodowym ludowym stroju. Były młode panienki, całkiem małe dziewczątka, były poważne siwowłose matrony — najróżnorodniejsze rodzaje i odmiany ludowych strojów. I bili wszyscy głośne brawa, szczere, niewymuszone a potem.... w drugiej sali odbył się pokaz narodowych strojów ludowych... tego już niestety nie widziałem; żałuję, że tak się stało...

W czasie przerwy usłyszałem rozmowę prowadzoną po polsku; więc nie ja jeden tu jestem. — Okazało się, że prócz mnie było jeszcze czterech Polaków. Szkoda, że tak mało; naprawdę szkoda!

Dr. A. Sałamanczuk

Kwestja wychowania fizycznego wśród Ukraińców

Przystępując do naszego tematu, powstrzymujemy się od dokładnego przedstawienia stosunków panujących obecnie na polu wychowania fizycznego w społeczeństwie ukraińskim. Będziemy się starali tylko uwypuklić postulaty, jakie w tej dziedzinie wysuwa samo życie.

Prym w wychowaniu fizycznem społeczeństwa ukraińskiego od dziesiątków lat dzierży towarzystwo gimnastyczne S o k i ł - B a t' k o we Lwowie, które powolnemi kroki, ale pewnie zapuszcza korzenie w grunt już raz przed wojną zdobyty, a obecnie nie bez trudu i ofiar po raz drugi zdobywany. Towarzystwo to miało przed wojną olbrzymią ilość gniazd prowincjonalnych.

Drugie towarzystwo, które powstało na miejscu Organizacji Siczowej, po przeżyciu ciężkiego kryzysu w łonie samej organizacji, już od kilku lat — jako towarzystwo Ł u h — pod egidą Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego rozwija się coraz bardziej a solidną i wytrwałą pracą zapewnia też racjonalną organizację wychowania fizycznego wśród swych członków.

Poza temi dwiema organizacjami wymienić trzeba jeszcze dwie, które jako organizacje czysto sportowe poszły różnemi drogami. Jedna z nich to K. S. U k r a i n a. Ta organizacja od szeregu lat, jako członek Polskiego Związku Piłki Nożnej, ze zmiennem szczęściem utrzymywała się w klasie A okręgu lwowskiego. Liczyła ona w swem gronie graczy naprawdę zdolnych i ofiarnych. Częste jednak zmiany i trudności finansowe nie pozwalają organizacji zająć miejsca, na które w pełni zasłużyła. Dodać trzeba, że przy klubie istnieje cały szereg sekcyj: lekkoatletyczna, tenisowa i t. d.

Innemi drogami podążyła organizacja pod nazwą U k r a i n s k y j S p o r t o w y j S o j u z. Skupiła ona wokoło siebie kluby sportowe, przeważnie piłki nożnej, które nie pracowały pod egidą Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego czy też Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Ostatnia organizacja doszła do największego rozkwitu w latach 1924-1927. Po tym jednak okresie znaczenie jej stale maleje i dziś skupia ona nieliczne kluby, które wybitniejszej roli w ukraińskiem życiu sportowem nie odgrywają.

Z innych organizacyj, które działały na polu wychowania fizycznego wymienić należy jeszcze organizację harcerską P ł a s t, która działała głównie wśród młodzieży szkolnej. Przed laty została ona jednak rozwiązana na skutek zarządzenia władz szkolnych. Płast zaczął się rozwijać też przed wojną, a po wojnie prowadził świetnie zorganizowane obozy letnie, gdzie jednak wychowanie fizyczne było nieco po macoszemu traktowane.

Rzecz zrozumiała, że w obecnej chwili trudno przedstawić jednolity obraz wychowania fizycznego. Władze administracyjne, szczególnie na prowincji, hamowały poważnie pracę takich organizacyj. Nie zaistniały dotąd możliwości stworzenia naczelnej organizacji, skupiającej w swem ręku zagadnienia wychowania fizycznego.

Ostatniemi czasy zaszły jednak zmiany, że zagadnienie wychowania fizycznego wśród społeczeństwa ukraińskiego z racji wysokich wartości wychowawczych i organizacyjnych prędzej czy później musi wypłynąć i stać się jednym z głównych zagadnień, ściśle związanych z unormowaniem stosunków między obu społeczeństwami.

Wiemy z długoletnich obserwacyj, że wychowanie fizyczne i sport, między innemi czynnikami, wpływają wybitnie na zbliżenie narodów. Trzeba było widzieć przed laty, gdy wyżej wymieniona U k r a i n a stanęła po raz pierwszy do rozgrywek piłki nożnej z klubami polskiemi! Z godnością zachowali się fanatycy obu klubów, a sędzia nie miał powodu uskarżać się na sposób gry obu drużyn lwowskich.

To były pierwsze próby zbliżenia — i to trzeba z uznaniem podkreślić. Eksperyment ten udał się całkowicie i dobre stosunki sportowe utrzymują się do dnia dzisiejszego.

Fakt ten potwierdza, że tą drogą dużo można osiągnąć. W ten sposób zbliżenie nastąpi pomiędzy młodzieżą uniwersytecką, szkół średnich, młodzieżą rzemieślniczą. Szlachetna rywalizacja da trwałe podstawy zbliżenia. Zbliżenie uwarunkowane tak wysokowartościowemi elementami, jakiemi rozporządza wychowanie fizyczne, musi zwrócić na to zagadnienie uwagę obu społeczeństw. Wartości wychowawcze takiego procesu muszą wszystkim zaiteresowanym wydać się godne uwagi i poparcia.

Wychowanie fizyczne nabiera w ten sposób pierwszorzędnego znaczenia i ze względu na swe walory powinno być zrealizowane w krótkim czasie.

Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że trudności przy realizacji tego zagadnienia mogą być znaczne i to szczególnie w początkach. Przy dobrej jednak woli czynników zainteresowanych zagadnienie może wejść w normalny bieg, a korzyści wynagrodzą trudny początek.

Uprzytomnić musimy sobie, że wśród społeczeństwa ukraińskiego brak ludzi odpowiednio wyszkolonych. Liczba wychowawców fizycznych jest nieznaczna, a przytem polityka szkolna ogołociła centra ukraińskie z wychowawców tej miary jak P. Franko D. Nawrockyj i t. d.

Trudności więc natury czysto technicznej mogą po przełamaniu przeszkód natury psychicznej poważnie przeszkodzić w realizacji postulatów wychowania fizycznego.

Kwestja przyszłych instruktorów wychowania fizycznego wśród Uraińców nabiera więc znaczenia o wartości równorzędnej zarówno dla społeczeństwa polskiego jak i ukraińskiego. Dotychczas młodzież ukraińska natrafiała na przeszkody nie do przezwyciężenia, jeżeli chodziło o takie zakłady jak Centralny Instytut Wychowania Fizycznego, Studjum Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Poznańskiego i Krakowskiego. Osobiście znany jest nam fakt, że pewien kandydat przez trzy lata z rzędu wnosił podania równocześnie do trzech tych instytucyj, ale wszystkie rok rocznie usprawiedliwiały odrzucenie prośby brakiem wolnych miejsc: Jedna z nich robiła nadzieje na rok następny, ażeby powtórzyć znowu sakramentalne „Z braku miejsca i t. d."

Na pierwszy plan wysuwa się więc pytanie, czy odpowiednia ilość młodzieży ukraińskiej znajdzie miejsce w uczelniach wychowania fizycznego w nowym roku szkolnym? W społeczeństwie ukraińskiem daje się odczuwać tak poważny brak instruktorów wychowania fizycznego, że jeżeli i ta niewielka ilość młodzieży ukraińskiej rok rocznie kołatająca do wrót wyżej nazwanych uczelni nie zostanie przyjęta — to zapoczątkowanie nowego okresu w dziedzinie wychowania fizycznego wśród społeczeństwa ukraińskiego — mimo swych wielkich walorów wychowawczych — zostanie odsunięta w realizacji swej na długi okres czasu.

Zagadnienie ukraińskie w prasie angielskiej

Słynny angielski *Przegląd Przeglądów* (Review of Reviews) w numerze lutowym za r. b. poświęca sporo miejsca zag. ukr. w Polsce, Z. S. S. R. i Czechosłowacji. Ogólny tytuł art. — *Największa mniejszość w Europie — problem nierozwiązany* — oddaje tendencje autora.

Po ogólnym wstępie autor omawia bankructwo zabiegów ukraińskich na terenie Ligi Narodów, tu (głównie) widzi źródło zbliżenia się Ukraińców, w Polsce do rządu polskiego, podkreśla moment kompromisu wyborczego i pokaźnej reprezentacji parlamentarnej Ukraińców w Sejmie. Dalszych atoli wyników z tego zbliżenia autor nie dostrzega. Drobne ułatwienia, poczynione przez administrację w terenie nie stanowią, zdaniem pisma, o niczem. Zresztą, ogólnie biorąc, niższa administracja nie zmieniła swego stosunku do ludności ukraińskiej, utrudnienia i przeszkody stawiane ukraińskim nabywcom parcelowanych majątków w Polsce, świadczą raczej o mocnem nasileniu stosunków polsko-ukraińskich. Wywody swe pismo kończy jak następuje:

> „Reasumując — sytuacja jest niebezpieczna i grozi poważnemi powikłaniami, o ile czynniki miarodajne nie będą im przeciwdziałać, t. zn. o ile Rząd nie dostrzeże, że jego polityka porozumiewawcza jest niweczona przez administrację niższą. Musiałyby być wydane odpowiednie zarządzenia, przytem nie zignorowane. Lecz rozumiemy, że tego rodzaju zarządzenia spotkałyby się z ostrą dezaprobatą niższej administracji, przywykłej do innego postępowania. Zarządzenia te byłyby również niepopularne wśród szowinistycznej ludności Kresów wschodnich („Eastern prowinces"), idącej na pasku skrajnej antyzbliżeniowej prasy nacjonalistycznej. Zmiany muszą zaistnieć ze strony polskiej, jeśli tylko sytuacja ma ulec poprawie. Narazie tej poprawy nie widzimy, sytuacja narazie nie uległa zmianom."

W d. c. autor omawia zag. ukr. w Z. S. S. R. podkreślając tendencje centralistyczne Z. S. S. R. w stosunku do Ukrainy Sow., powodowane względami ekonomicznemi, co, zdaniem pisma nie usprawiedliwia jednak opresji Ukraińców w Rosji, bowiem Rosja ma potrzebne jej surowce za Uralem.

Rosja, coprawda rozbudowuje te nowe bazy surowcowe, położone poza granicami Ukrainy lecz czyni to raczej pod wpływem ... zaborczych planów polsko-niemieckich. To ostatnie swe twierdzenie autor opiera zresztą na domniemanem stanowisku Stalina, który liczy się z tem, że Polska i Niemcy, w wypadku konfliktu w Europie Wschod.,

> „gotowe będą pomoszerować na wschód, przedtem nim Armja Czerwona zdąży pomaszerować w kierunku Europy..."

Ta atoli sfera wpływów niemieckich, wyłożona w *Mein Kampf* i w enuncjacjach Rosenberga

> „byłaby w sprzeczności z ekonomicznemi i politycznemi interesami Imperjum Brytyjskiego"...
>
> ...„znaczne zainteresowania brytyjskie są związane z problemem ukraińskim. Ukraina bowiem, z jej wybrzeżem czarnomorskiem, położona jest na wielkim szlaku prowadzącym z północy na południe Europy. Poprzez

Ukrainę przebiega również najkrótszy pas lądowy z Europy Środkowej — do Persji i Indji. Posiadanie Ukrainy umożliwiło Rosji Carskiej ingerować w sprawy na Bałkanach i Dardanelach, pozwoliło zagrozić Turcji, opanować Kaukaz i wywierać presję na Persję".

W d. c. artykuł omawia rozwój stosunków polsko-ukr. od chwili powstania Polski oraz zagadnienie państwowości ukraińskiej w rozdziale, oddającym tendencje autora, pod tytułem — *„Państwo Ukraińskie" — to chimera.*

Cały art. nosi wyraźne cechy głębokiej znajomości przedmiotu, jakgdyby w paru miejscach celowo zawoalowanej przez błędy i niesłuszne twierdzenia.

Dla politycznej opinji polskiej głęboka znajomość „naszych wewnętrznych" spraw, wykazana przez pismo londyńskie, niechaj posłuży na dowód niesłuszności pomniejszania zagadnienia ukraińskiego, uprawianego głównie przez nar.-dem. prasę i opinję publiczną.

VARIA

Ustęp z przemówienia Premjera M. Zyndram-Kościałkowskiego dotyczący polityki narodowościowej

„Przechodzę teraz do zagadnienia naszej polityki narodowościowej, której celem jest wewnętrzne zespolenie Rzeczypospolitej. Zagadnienie to rozwiązane będzie pomyślnie dopiero wtedy, kiedy ogół obywateli Państwa Polskiego niezależnie od narodowości i wyznania, w swojem życiu publicznem stanie na gruncie zasad konstytucji nietylko w zakresie praw obywatela, ale także w zakresie jego wobec Państwa obowiązków.

„Formalna przynależność państwowa nie może zastąpić istotnej treści stosunku obywatela do Państwa. Treść tę musi wypełnić żywe poczucie związku duchowego obywatela z państwowością polską.

„Problem ten z punktu widzenia zagadnień narodowościowych łączy się najczęściej ze szczerem przekonaniem Rządu, że osiągnięcie pozytywnych rezultatów w dziedzinie wychowania obywatelskiego najczęściej wiąże się z zagadnieniem prawa do zachowania przez jednostki należące do innej niż polska, narodowości, ich właściwości psychicznych, ich obyczajów, języka czy wyznania. Nieposzanowanie tych właściwości, w szczególności naruszenie ich środkami przymusu, wytwarza naturalny sprzeciw, temsamem utrudnia akcję, zmierzającą do uobywatelnienia mas, a w większości wypadków powoduje skutki wręcz odwrotne do zamierzonych.

„Rząd ma pewność, że takie stanowisko w niczem nie narusza naturalnego prawa narodu polskiego do promieniowania jego twórczości kulturalnej w szlachetnem współzawodnictwie z innemi narodami i mniejszościami narodowemi.

„Nikt nam tego prawa nie może odmówić, bo jest to naturalne prawo każdego narodu, każdej narodowości. Ale to jest prawo, z którego wynikają obowiązki. Promieniowanie bowiem narodu na elementy obce, to nie mechaniczne przekazywanie tym elementom takich czy innych cech zewnętrznych, lecz wprowadzenie ich w krąg własnego oddziaływania kulturalnego, budzenie poszanowania dla wytworzonych w pracy dziejowej wartości. Zdanie sobie sprawy z treści tych procesów składa się na pojęcie tego, coby należało określić jako zdrowy patrjotyzm, który czerpie siłę z uznania własnych wartości narodowych, ale nie jest skierowany przeciwko wartościom kulturalnym innych narodów. Ten zdrowy patrjotyzm, przeciwstawiany nacjonalizmowi negatywnemu t. j. szowinizmowi, którego motorem działania jest nienawiść, stała tendencja do walki z kimś lub z czemś, często bez świadomości realnego celu hałaśliwie głoszonych haseł.

„Rząd z całą powagą ocenia znaczenie zachodzących zmian w nastrojach narodowych czynników ukraińskich. W zmianach tych dopatrujemy się rezultatów trzeźwej oceny sytuacji, która wymaga od społeczeństwa ukraińskiego szczerego związania swoich losów z państwowością polską i ułożenia harmonijnego współżycia ze społeczeństwem polskiem, zamieszkującem te same tereny.

„Ze swej strony pragnę zapewnić, że wkroczywszy raz na drogę normalizacji stosunków z temi odłamami społeczeństwa ukraińskiego, które stoją na gruncie wspólnych interesów Rzeczypospolitej, dołożę wszelkich starań, aby ta normalizacja przyczyniła się do oparcia stosunków na trwałem zaufaniu. Zdaję sobie równocześnie sprawę, że dzisiejsza świadomość związku położenia ludności ukraińskiej w Polsce z pomyślną sytuacją Państwa będzie się pogłębiać w najszerszych masach tej ludności w miarę tego, jak jej rzeczywiste potrzeby będą mogły być należycie uwzględnione. Oświadczam zatem, że rząd okaże całą dobrą wolę w dążeniu do ich zaspakajania.

„Jesteśmy świadkami chęci wyzyskiwania ciężkiej sytuacji gospodarczej szerokich mas społeczeństwa przez czynniki antypaństwowe, destrukcyjne, ślepo naśladujące wzory obce. Z jednej strony działają tu eksponenci III Międzynarodówki przez wysuwanie demagogicznych i wywrotowych haseł socjalnych. Z drugiej strony sytuację tę wyzyskują czynniki naszego rodzimego, lecz ciasnego nacjanalizmu przez nawoływanie do czynnych wystąpień antysemickich z pogwałceniem obowiązującego porządku prawnego i z podważaniem podstaw wewnętrznego ładu Państwa.

„Jednych i drugich zwalczać będziemy z całą surowością prawa. Bezpieczeństwo wszystkich obywateli, bez względu na wyznanie i narodowość jest fundamentem, na którym się wspiera praworządność w Państwie. Nie możemy dopuścić, aby Państwo, pod pozorem rozwiązywania zawiłych problemów socjalnych czy narodowościowych, miało się stać terenem walk, wywołanych odruchami czynników niepoczytalnych, prowadzących tylko w jednym kierunku: do anarchji".

Przegląd prasy polskiej

„Ugoda czy właściwa polityka". Pod takim tytułem nowy tygodnik *„Naród i Państwo"* zamieszcza artykuł p. F. Królikowskiego, poświęcony sprawie ukraińskiej.

Autor artukułu, stwierdzając pewne przeminy, jakie ostatnio nastąpiły w stosunkach polsko-ukraińskich, łączy je z przemianami w stosunkach ukraińsko-sowieckich. Walka na śmierć i życie między narodem ukraińskim a Moskwą, zdaniem autora, spowodowała zwrot w ustosunkowaniu się narodowców ukraińskich wobec Państwa Polskiego. Charakteryzując te przemiany, autor podkreśla iż „z tego układu stosunków polsko - ukraińskich, musimy jednak i my, t. j. strona polska (rząd i społeczeństwo), wyciągnąć zdecydowane konsekwencje. Treścią tych stosunków nie może i nie powinna być *ugoda* polsko - ukraińska; ugoda bowiem jest stosunkiem dwuch stron, a państwo wszak nie może być stroną w stosunku do tej, czy innej grupy obywateli, bo — jak słusznie głosi nasza konstytucja — państwo jest „wspólnem dobrem

wszystkich obywateli". Treścią natomiast tego stosunku powinno być: *ze strony Ukraińców — pozytywny stosunek do państwa polskiego* jako takiego, bez żadnych reservatio mentalis; ze strony rządu zaś, jako dzierżyciela władzy państwowej, *właściwa polityka narodowościowa*, respektująca rzeczywiste potrzeby obywateli Ukraińców".

Następnie autor omawia drugi bardzo ważny czynnik w normalizacji stosunków polsko - ukraińskich, a mianowicie ustosunkowanie się do tej sprawy społeczeństwa polskiego wogóle, zwłaszcza społeczeństwa polskiego na terenach mieszanych. „Społeczeństwo to musi zrozumieć — pisze — że interes państwa jest jego interesem. Jeżeli jest w interesie polskiej racji stanu coraz mocniejsze wiązanie pięciomiljonowej ludności ukraińskiej z państwowością polską, to może się to stać tylko przy uwzględnianiu potrzeb tej ludności, a zatem polityka, uwzględniająca te potrzeby, jest wynikiem rozumu i konieczności państwowych. Społeczeństwo to winno zarazem uznać, że zaspakajanie tych potrzeb przez państwo niekoniecznie musi być zwrócone przeciwko interesom narodowym polskim. Tembardziej oczywiście, sam rozwój organizacyjny społeczności ukraińskiej w rozmaitych dziedzinach jej życia, tolerowany przez państwo, nie musi narażać na szwank interesów polskich, zwłaszcza, jeżeli procesom postępu organizacyjnego tej społeczności towarzyszyć będzie równy, lub silniejszy, rozwój organizacyjny społeczności polskiej. Tylko jakiś chorobliwy defetyzm, tem dziwniejszy, że odczuwany we własnem państwie, mógłby budzić w społeczeństwie polskim wątpliwości pod tym względem, albo, co gorsza, napawać je z tego powodu obawami."

Rozumne stanowisko. „Reduta" (N. 7) w art. wstępnym p. t. *„Rozwiązanie konfliktu"* również omawia stosunki polsko - ukraińskie, bardzo trafnie określając sposób walki o rozwój polskości na połud.-wschodzie Rzplitej.

„Polacy, jako naród państwowy, mają obowiązek dziejowy obrony i rozwoju całości Rzeczypospolitej, jako najwyższego wspólnego dobra ziemskiego wszystkich obywateli. Ten nasz obowiązek nakazuje nam, byśmy czynili wszystko, co do nas należy, ażeby mieszkające w granicach Rzeczypospolitej narodowości znalazły w niej najlepsze warunki wszechstronnego rozwoju kulturalnego, gospodarczego i społecznego. Nie wolno nam uczynić nic, coby mogło być przeszkodą tego rozwoju dla naszych mniejszości, gdyż naruszałoby to zasadę całości i zagroziłoby interesom Rzeczypospolitej. Uznanie tej prawdy skłaniło Rząd do polityki porozumienia z Ukraińcami, na której to drodze dotychchczas stawiano dopiero pierwsze kroki.

Ale będąc narodem państwowym, naród Polski nie stracił bynajmniej prawa do zachowania i rozwijania swej indywidualności zbiorowej na wszystkich polach. Współżycie z innemi narodowościami we własnem państwie nie oznacza rezygnacji z historycznych możliwości własnego typu narodowego — jakkolwiek nie uprawia do narzucania tego typu innym lub do zahamowania ich rozwoju. Naród polski nietylko może, lecz musi złożyć najlepszy wysiłek w kierunku pełnego rozkwitu własnej zbiorowości narodowej we wszystkich dziedzinach. Ale wolno mu to czynić tylko w ramach swej roli, jako społeczeństwo narodowe, a nie w swej funkcji narodu państwowego. Innemi słowami: w walce o rozwój polskości w przeciwieństwie do rozwoju narodowości na ziemiach narodowo mieszanych, *nie wolno angażować arsenału władzy państwowej; należy posługiwać się jedynie temi samemi środkami, jakie dostępne są dla mniejszości — środkami organizacji społecznej.*

Prawda w negliżu. P. W. Wasiutyński z „P r o s t o z m o s t u"(Nr. 7) w art. *„Bezwstydnie noga prawda"* rozmawia z nacjonalistą ukraińskim. Rozmowa dwuch nacjonalistów. Ukrainiec chce niepodległości i za żadną cenę nie zrzeka się Galicji i Wołynia. „Bez Galicji Ukraina, choćby sięgała za Ural, nie byłaby Ukrainą". Kiepskiego nacjonalistę wybrał p. Wasiutyński do rozmowy. Może to wcale nie był nacjonalista, tylko zwykły patrjota galicyjski. Terenowiec. Nacjonalista ukraiński nie pomniejsza znaczenia Wielkiej Ukrainy, wynosząc ponad nią Galicję ze Lwowem...

— A dla nas Polska bez Lwowa nie byłaby Polską — mówi nacjonalista polski. Słusznie. Może i dobry nacjonalista polski lecz zły znawca problemu ukraińskiego.

Obaj nacjonaliści tak muszą pogadać: Ukraina *musi* być wolna, Polska *nie może* nie stracić ze swych terytorjów. I nie straci, bo jeżeli Ukraińcy galicyjscy będą mieli pełnię praw obywatelskich w Polsce, wolna Wielka Ukraina nie będzie się swarzyć z Polską o te ziemie, *mając ciągły zatarg z Moskwą, która będzie się starała odzyskać swój spichlerz.* Ukraina będzie musiała z którymś z dwuch sąsiadów żyć w zgodzie — ale, zdaje się, nie z Rosją.

Jeżeli po ściągnięciu tej koszulki z prawdy nacjonalista polski i ukraiński się dogadają — wtedy wyłoni się nie wzajemny szacunek przeciwników w walce, (bardzo zresztą piękny, ale beznadziejny), lecz celowa przyjaźń partnerów, członków dwuch szanujących się wzajemnie narodów.

Przegląd prasy ukraińskiej

„Diło" o exposé p. Premjera. „Diło" z dn. 18 b. m. zamieszcza obszerne streszczenie przemówienia p. premjera M. Kościałkowskiego i dosłowne tłumaczenie wstępu exposé, dotyczące polityki narodowościowej.

Na innem miejscu, omawiając przemówienie p. Premjera, „Diło" przyznaje, że „objektywnie nie może mieć pretensji, by przy takiej strukturze swego przemówienia p. premjer mógł poświęcić sprawom ukraińskim więcej miejsca". W dalszym ciągu „Diło" podkreśla szczególnie dwie myśli przemówienia p. premjera, a mianowicie —, że nieposzanowanie przez państwo cech odrębności etniczno-narodowej obywateli wywołuje naturalną reakcję o przeciwległych skutkach w stosunku do życzeń propagatorów patrjotyzmu państwowego i — druga myśl — potrzebę oparcia normalizacji stosunków na trwałej podstawie — zaspokojenia istotnych potrzeb mniejszościowych.

„Od czasu oświadczenia b. premjera Jędrzejewicza, że nadszedł czas naprawy błędów, dzisiejsze oświadczenie p. premjera Kościałkowskiego jest wielkim krokiem naprzód. Przyjemnie zwraca uwagę w tem oświadczeniu fakt, że niema w niem polemiki na tematy teoretyczne, dawno już przez życie przesądzone, że problem ekspansji narodowej lub otwarcie mówiąc — możliwości asymilacyjnych postawiony jest słusznie w płaszczyźnie kulturalnego współzawodnictwa równego z równym, że wkońcu rozgraniczono pojęcie zdrowego patrjotyzmu od tego szowinizmu, którego motorem działania jest nienawiść. Stało się dobrze, że te rzeczy powiedział premjer Rządu i było by dobrze, aby tych słów nauczyły się na pamięć wszystkie te czynniki polskie, które zmuszają masy ukraińskie do psychologicznej, a dla państwa zgubnej reakcji, te czynniki, które sieją stale tylko nienawiść i uparcie wszystkiemi możliwemi środkami przeciwstawiają się pozytywnemu załatwianiu słusznych żądań ukraińskich, bez którego to załatwienia niemożliwa jest głębsza i trwalsza zmiana nastrojów, niemożliwa trwała normalizacja stosunków polsko - ukraińskich". — „Mamy na myśli nie koła endeckie, otwarcie opozycyjne, nawet nie bezkrytycznie endecko nastrojone sfery polskiego społeczeństwa wschodnio - galicyjskiego, lecz tylko te jednostki i całe ugrupowania polskie, które zależąc bezpośrednio od

Rządu, działając we wspólnym obozie prorządowym i zasłaniając się częstokroć imieniem zmarłego Marszałka, czerpią z kasy państwowej pieniądze; mamy na myśli upartych i złośliwych współpracowników miejscowej administracji państwowej, którzy na każdym kroku spychają ludność ukraińską, stanowiącą większość w kraju, do roli drugorzędnej i mniej wartościowej mniejszości...." „Oświadczenie premjera Kościałkowskiego — kończy „Diło" — daje podstawę do nadziei, że wszyscy ci panowie będą wzięci w karby, że aparat administracyjny będzie prędzej i radykalniej niż dotychczas oczyszczany z elementów nie chcących się stosować do woli i wskazówek szefa Rządu i że będzie powstrzymana naganka antyukraińska ze strony tych posłów, którzy przez swe zachowanie dyskredytują jedynie obóz, do którego należą. Wreszcie ostatnie, najistotniejsze powiedzenie p. premjera daje słuszną podstawę do spodziewania się, że w najkrótszym czasie rozpocznie się realizacja tych żądań ukraińskich, których zaspokojenia domaga się Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna imieniem całego narodu ukraińskiego. Wtedy dopiero rozpocznie się nowy okres w dziejach dwuch narodów, który nie może zaistnieć, dopóki cały naród ukraiński nie przekona się naocznie, że Państwo Polskie i naród polski rozumieją jego życiowe potrzeby i zaspakajają je".

O ratyfikacji paktu francusko-sowieckiego. „Diło" z dn. 14 b. m. w artykule wstępnym „Triumf dyplomacji sowieckiej i śmiertelne niebezpieczeństwo nad Europą" omawia ratyfikację paktu francusko - sowieckiego przez Izbę Deputowanych. M. in. pisze: „Pakt francusko - sowiecki jest śmiertelnem niebezpieczeństwem przedewszystkiem dla Polski. Jaki bowiem jest praktyczny sens postanowienia o natychmiastowej wzajemnej pomocy Sowietów na rzecz Francji na wypadek konfliktu francusko - niemieckiego, jeżeli może nastąpić przemarsz wojsk czerwonych jedynie przez terytorjum polskie. Jako pierwszą rzecz, która się rzuca w oczy w tym akcie międzynarodowym jest jego antyniemiecki charakter, a następnie — brak bezpośredniej granicy między Niemcami i Sowietami. W tych dwu punktach mieści się paradoks owego paktu. Dzięki niemu pakt ten zwrócony jest bezpośrednio przeciwko Niemcom, a pośrednio — przeciwko Polsce i państwom bałtyckim, które w każdej chwili mogą paść ofiarą obcych, bo francuskich i niemieckich kombinacyj".

Z działalności Ukr. Repr. Parl.

Przemówienie wicem. W. Mudrego w debacie generalnej nad budżetem. Dn. 17 b. m. podczas debaty generalnej nad budżetem na plenum Sejmu wicemarsz. W. Mudryj wygłosił przemówienie, obrazujące działalność U. R. P. nad normalizacją stosunków polsko-ukraińskich. Stwierdzając na wstępie, że w sprawie tej nie wystarczą dobre chęci i najlepsza wola ze strony ukraińskiej, jeżeli nie nastąpi należyte zrozumienie i odpowiednie działanie ze strony polskiej, mówca podkreśla, że U. R. P. przez osiem miesięcy szła konsekwentnie po obranej drodze pomimo różnych przeszkód i intryg na terenie czerwonoruskim, pomimo braku zrozumienia i odpowiedniego działania ze strony polskiej.

Mówca pobieżnie charakteryzuje stan faktyczny w terenie: „„...jak przedtem nie było prawie ani jednego Ukraińca na odpowiedzialnem, powiedzmy dla przykładu, stanowisku w administracji państwowej, tak niema ani jednego i teraz. Jak rugowali przedtem nauczycieli Ukraińców ze służby państwowej, tak rugują i dalej. Jak nie przyjmowali do służby młodych sił nauczycielskich z pośród kandydatów ukraińskich, tak, z małemi wyjątkami, nie przyjmują i teraz. Jak skracano w urzędach i samorządzie prawa języka ukraińskiego przedtem, tak samo skraca się je i teraz. Słowem, wszystko jest, jak było, a na niektórych odcinkach jest nawet gorzej. Na terenie naszym nic się ze strony polskiej tak bardzo nie troszczył o to, ażeby było inaczej i lepiej, ale wprost przeciwnie i organy państwowe poniekąd stawały na stanowisku haseł, lansowanych przez polską prasę lwowską, że Ukraińcom nic się nie należy iż trzeba się przeciwko nim mobilizować. I dlatego nic dziwnego, że administracja zaczęła zamykać mleczarnie ukraińskie na Podolu, ażeby w ten sposób oczyścić pole działania dla będących dopiero w stanie organizacji innych, nie ukraińskich ośrodków mleczarskich. Takie są fakty. I one dotychczas były, jakby jedyną odpowiedzią życiową na naszą pracę w kierunku normalizacji stosunków polsko - ukraińskich".

W związku z tem w środowisku ukraińskiem rodzi się zwątpienie w skuteczność dzisiejszej polityki ukraińskiej i przypuszczenia, że strona polska nie brała i nie bierze poważnie sprawy normalizacji stosunków polsko - ukraińskich.

„Jednakże my — kończy swe przemówienie p. W. Mudryj — nie jesteśmy i nie chcemy być pesymistami. I chociaż dotychczas w naszym bilansie politycznym nie możemy się poszczycić poważniejszym wynikiem, który gwarantowałby zmianę na lepsze, to jednakże dzisiaj mieliśmy sposobność usłyszeć w przemówieniu p. Premiera Kościałkowskiego słowa, które dają nam nadzieję, że będzie lepiej, że obopólna praca nad normalizacją da pozytywne dla obu stron rezultaty, wzmocni wzajemne zaufanie i wytworzy atmosferę rzeczowej współpracy. Pan premjer mianowicie powiedział: „że dzisiejsza świadomość związku położenia ludności ukraińskiej w Polsce z pomyślną sytuacją Państwa będzie się pogłębiać w najszerszych masach w miarę tego, jak jej rzeczywiste potrzeby będą mogły być należycie uwzględnione." Przyznaję, że p. Premjer zrozumiał ducha sytuacji. My dążymy do tego, aby nasze rzeczywiste potrzeby mogły być należycie zaspokajane. I jeżeli p. Premjer dalej podkreślił, że Rząd „okaże całą dobrą wolę w dążeniu do zaspakajania" tych potrzeb, to znaczy, że wchodzimy już raz na właściwą drogę normalizacji stosunków polsko - ukraińskich. Zapowiedź takiej drogi przewiduje realne czyny. Przyjmujemy to do wiadomości i będziemy dążyć do tego, aby na tej drodze dojść do dobrych i obopólnie korzystnych rezultatów".

Z prasy sowieckiej i niesowieckiej

Organ oficjalny sowieckiego namiestnictwa w Kijowie, w artykule p. tyt. „Stolica kwitnącej Ukraina" podaje w odpowiednim skrócie i w odpowiedniem naświetleniu dzieje tego tragicznego miasta i porównywa jego skład ludnościowy przed wojną i obecnie, kiedy to rząd sowiecki „rozkazał przetworzyć ten ośrodek jednej z najbardziej ważnych (strategicznie? — Red.) magistrali kolejowych na stolicę Ukrainy Sowieckiej".

Celem uwypuklenia dobrodziejstw sowieckich, „Wisti" przytaczają dane statystyczne z 1913 r. dotyczące ludności miasta:

> W 1913 r. ludność Kijowa składała się: szlachty — 37.297, duchowieństwa — 3.200, honorowych obywateli (t. zn. byłych „paczotnych grażdan" — Red.) — 36.172, kupców — 18.763, wojskowych w stanie spoczynku („widstawnych", jak stoi w organie nanowe przez p. Postyszowa „ukrainizowanym" — Red.) — 13.507, mieszczan — 20.800, chłopów — 160.000 i robotników 15.000. A już na początku 1935 w przemyśle kijowskim pracowało 55.000 robotników.
>
> („Wisti" Nr. 7 dn. 9.I.36 r.)

Jak widzimy, „Wisti" bardzo skąpo obliczają ludność obecnego Kijowa, wobec czego dobrodziejstwa sowieckie dla miasta Kijowa nie wypadają efektownie. Współczujemy ser-

decznie, gdyż, jeżeliby autorowie „Kwitnącej stolicy Ukrainy” podali szczegółowo, ile Kijów sowiecki *obecnie* ma szlachty (bolszewickiej), duchowieństwa (kapłanów partyjnych), honorowych obywateli („znatnych ludzi”), kupców (sowieckich o wyraźnym charakterze narodowym), wojskowych (tak „widstawnych”, jak również aktywnych) oraz (mieszczan wśród których część chrześcijańska jest zlikwidowana) i chłopów (z przedwojennej liczby 160.000 dziś napewno nic nie zostało), — wtedy, ma się rozumieć, byłby to nie pompatyczny artykuł, lecz skandal wszechzwiązkowy. A redaktor i autor artykułu automatycznie znaleźliby się nawet nie na Sołowkach, lecz bezpośrednio na łonie Abrahama i Izaaka.

Ażeby jednak dobrodziejstwo sowieckie dla miasta Kijowa za wszelką cenę „udowodnić”, namiestnicki organ sowiecki oryginalnie porównywa budżet Kijowa z budżetem... *Lwowa!*

> Na komunalne budownictwo Kijowa wyasygnowano 64 miljony rubli... W ten sposób Ukraina Sowiecka, przy pomocy całego (sic!) Z. S. S. R., przebudowuje swą stolicę na kwitnącą stolicę republiki w kraju Sowietów.
>
> Liczby te wyglądają specjalnie przekonywująco na tle tego, co się dzieje na Ukrainie Zachodniej, która się znalazła pod stopą obszarników i kapitalistów polskich. Właśnie w tych dniach rząd polski zatwierdził koszty rozbudowy miast współczesnej Polski.Otóż według budżetu miasto Lwów otrzymuje na 1936 r. 1 miljon 550 tys. złotych, czyli w przybliżeniu (!) 350 tys. rubli. Stanisławów — 350 tys. złotych czyli 70 tys. rubli. Oto są liczby. Oto są perspektywy: Kijowa, który odzwierciadla stan u nas, w Z. S. S. R. i Lwowa u nich, który odzwierciadla stan pod stopą imperjalizmu polskiego...
>
> Już w tym roku w Kijowie będzie wybudowany olbrzym-pomnik wielkiemu Leninowi...

Ostatni argument, niewątpliwie, brzmi najbardziej „przekonywująco”. O wiele więcej niż nazbyt oryginalne liczby podejrzanej arytmetyki sowieckiej w dziedzinie walut.

Albowiem kto jak kto, ale kupcy sowieccy wraz z resztą działaczy finansowych Z. S. S. R. dobrze wiedzą, że w pogranicznych z Z. S. S. R. rejonach Polski czerwoniec (= 10 rubli) sprzedają naiwnym za 1 zł. 20 gr.

Niech więc p. p. profesorowie politechnik sowieckich, jak wiadomo posiadający oświatę nieraz w zakresie aż czterech klas gimnazjalnych (patrz „Izwistja” i „Za komun. proswieszcz.” za styczeń r. b.), spróbują obliczyć *rzeczywisty* budżet „kwitnącej stolicy”.

W związku z opublikowaniem słynnego artykułu „Prawdy” moskiewskiej z hymnem na cześć „russkowo naroda”, wyraźnie podnieśli się na duchu („wosprianuli”) nasi kochani „russkije” wewnątrz kraju, którym m. in. naiwnie-uparcie robią reklamę nawet takie organy prasy, jak lwowska „Reduta” (2.II).

Lwowski „Russkij Gołos” (Nr. 6), jako bardziej „subtelny”, zamieszcza wzmiankę pod tytułem „Podejrzany hymn narodowi rosyjskiemu”. Kiepsko ukrywając swą radość z powodu zapoczątkowanego w Z. S. S. R. przez Radka krzewienia patrjotyzmu puriszkiewiczowskiego, organ lwowskich „russkich” dochodzi do tego, że oskarża bolszewików o... *separatyzm* wielkorosyjski, gdyż „Prawda” pisała jedynie o „wielikorossach”, a o lwowskich „russkich” zapominała.

W drugiej wzmiance w tymże numerze „Lw. Goł.” jakiś I. Bondarienka poucza „Prawdę”, jak należy dalej „bez lewackiego odchylenia” (sic!) krzewić w Moskwie „jądro państwa wszechrusskiego, aby mogło ono być ośrodkiem zbierania ziem russkich i twórcą imperjum russkiego” („L. G.” Nr. 6, str. 5).

Wydawana dla „prostawo naroda” w potwornym wolapiuku „Ziemla i Wola” (Nr. 6) poprostu przedrukowała streszczenie artukułu „Prawdy” z bardzo *wymownym* pietyzmem.

Rośnie i rozrasta się sowiecka „Ruś”!

Z nowych wydawnictw

„My“. Wyszedł z druku nowy zeszyt „My“ (kwartalnik literacki, ks. V, zima 1936 r. W-wo „Wariah”). 164-stronicowy tom o miłej szacie graficznej zawiera szereg literackich utworów poetyckich i prozaicznych.

Poezję ukraińską w tym tomie reprezentują: Natalja Liwyćka-Chołodna („Rue Racine”), Bohdan I. Antonycz („Stiahy w kuriawi”) i S. Hordynśkyj („Słowo pro Ihoriw Połk” — fragmenty). Z prozaików mamy tu A. Kryżaniwśkiego („Istorija odnoho wagonu”), J. Janowśkiego („Kozak Szwaczka”), B. Olchiwśkiego („Ceterum censemus”. — Z powodu broszury W. Kuczabśkiego „Znaczenie idej Wiaczesława Łypynśkiego”), I. Hordyńskiego („Błazni i jewreji” — szkic o literaturze w U. S. S. R.) oraz nowelę Williama Faulknera p. t. „Gorący wrzesień” w doskonałym przekładzie I. Dubyćkiego.

Obszerny dział recenzyj pióra I. Dubyćkiego, S. Dołengi, B. Olchiwśkiego i innych uzupełnia ciekawy tom.

✵

„Obriji“. Ukazał się Nr. 2 nowego tygodnika ukraińskiego *„Obriji”*, poświęconego literaturze, sztuce i nauce. Pismo wychodzi we Lwowie (ul. Ziemiałkowskiego 2), żywo redagowane przez znanego poetę Bohdana Krawciwa.

Z treści pierwszych numerów wynika, że pismo ma za zadanie walczyć w organicznem oparciu o grunt narodowy o kulturę ukraińską, tworzoną prawdziwym wysiłkiem, a nie czczą imitacją zwulgaryzowanego dziś hasła „europeizacji”.

Szata zewnętrzna tygodnika bez zarzutu.

✵

„Na slidi“ — nowy miesięcznik dla młodzieży, wydawany przez spółdz. wydawn. „Wohni” we Lwowie.

Pierwszy numer nie zawiera nic ciekawego.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa“, N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.